GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 . —
kwartalna 1 .. 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Tureyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 24. listopada 1893. Nr. 43.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!

Uskutecznienie myśli czy Woli Boga na ziemi — jedynym ratunkiem i dźwignią społeczeństw ludzkich; rdzenne ich bytu i powodzenia podstawy.

(Dok.) Pozostaje nam wskazać na dwa inne warunki i podstawy bytu społeczeństwa ludzkiego: porządek i wolność. Powiemy o nich społem słów kilka, są one bowiem nierozerwalnie zespolone z sobą i od siebie wzajem zawisły. Skoro, zresztą, w imię woli i myśli Bożej, przywrócona powaga, wnet też i porządek jest wprowadzony w zasadzie, i zabezpieczona wolność: porządek, który polega na tem, aby wszystko było na właściwem miejscu, Bóg u góry, na dole człowiek, aby złe poskramiane, dobro publiczne chronione i rozwijane było; wolność, która jest swobodnem używaniem praw w zakresie obowiązków. Inaczej pojęty i praktykowany porządek jest w gruncie nieładem, zamieszaniem, słabością, rozkiełznaniem, wcześniej czy później wiodącem ku anarchii; zrozumiana inaczej i spełniana wolność jest zgubną swawolą, albo brutalnym despotyzmem, u dołu czy u góry — „siłą przed prawem". Owóż powaga, o ile jest jedyną rękojmią i podwaliną społecznego porządku, o tyle też towarzyszką, ochroną i dźwignią prawowitej wolności. Dla dziecka, powaga to ojca i matki uchyla fizyczne i moralne przeszkody do rozwinięcia i ukształcenia jego natury; dla młodzieńca, powaga nauki i szkoły ochrania go od więzów fałszu i nieświadomości, otwiera mu stosowny zawód dla życia i pracy; dla obywatela, członka społeczności, powaga społeczna zapewnia swobodne wykonanie praw jego i obowiązków; wreszcie dla duszy ludzkiej, powaga prawdy Bożej i pomoc łaski wyzwala ją z przemocy błędu i namiętności, darząc możnością zasługi i cnoty.

„Poznajcie prawdę moją — wyrzekł Zbawiciel — a ta was uczyni wolnymi". Co do porządku znów, niemylnie powiedziano: *„Minister Dei est tibi in bonum, non enim sine causa gladium portat"*.

A stosuje się to przedewszystkiem do porządku w dziedzinie materyalnej, politycznej, socyalnej.

Ponieważ celem społeczeństwa jest zapewnić dobro publiczne, strzegąc od złego, rzecz widoczna, że dawać złemu otwarty przystęp, jestto wykraczać przeciw racyi bytu samejże społeczności, osłabiać ją, burzyć, niweczyć, cofając się wolniej lub spieszniej w stan dzikości, tem szkodliwszej dziś jeszcze i sroższej, że zbrojnej we wszelkie narzędzia, upojonej wszelką żądzą cywilizacyi

„Niech się ubezpieczą dobrzy, a żadrżą źli" — wyrzekł pewien władca, wstępując na jeden z pierwszych tronów Europy. Prawe to hasło wszelkiego społeczeństwa. Toż dość je było wygłosić, aby pozyskać głoszącemu wielki a powszechny urok. Niestety! hasło nie stało się czynem, urok smutnie prysnął. I w ogóle, wyznać trzeba, że jeśli od stu lat już niemal, nie ma ustalonego porządku w Europie, wszystko chwiejne, niepewne jutra, to bezwątpienia dlatego, iż rządy, coraz mniej rachujące się z niebieskim powagi pierwiastkiem, z wolą Boga, a baczne tylko interesu chwili, aby się jedno ostać i podnieść, weszły w mniej lub więcej jawny, mniej lub więcej stanowczy kompromis z zasadami czy godłami nieporządku, bezrządu, społecznego wywrotu. Obcą jest dziś, nieposzukiwaną zgoła chwała Tezeuszów, Herkulesów, oczyszczających, w kolebce społeczeństw, ziemię z zatruwających ją potworów. Natomiast, w powszechnem niemal zamieszaniu pojęć, w zespalaniu niedorzecznem idei nieraz całkiem różnych, jeśli nawet nie przeciwnych sobie, jak powagi i tyranii, swobody i niezawisłości, — wystąpią całe szeregi bałwochwalczych czcicieli wolności, rzekomych obrońców praw partykularnych przeciw ogólnemu prawu, którzy tysiącznemi głosy powiedzą, że sama myśl czy zamiar walki podobnej, to świętokradczy zamach na swobodę, postęp socyalny, emancypacyą warstw pracujących, na rozwój nowożytnego ducha czasu i t. p.

Im bardziej w praktyce życia narodów zapoznany Bóg i wola Jego, tem głębiej też zacierają się najbardziej proste, elementarne prawdy, zasady rdzenne bytu i praw społeczeństwa, które, co do kwestyi naszej, orzeka następnie św. Tomasz z Akwinu. „Bunt wszelki — mówi on — w jakimkolwiekbądź rzeczy porządku, powinien być poskramiany, a podobnie jak w naturze, tak i w dziedzinie spraw ludzkich, musi się zwracać przeciwko temu, który go wszczyna... Ex rebus naturalibus ad res humanas derivatur ut id quod contra aliquid insurgit, ab eo detrimentum patiatur. Videmus enim in naturalibus quod unum contrarium vehementius agit altero contrario superveniente... Unde quidquid contra ordinem insurgit, consequens est ut ab eo ordine et principe ordinis deprimatur". (Summ. Theol. I., IIae q 86 a. 1). Dość spojrzeć, jak w każdem ciele żyjącem, żywioły jedną poruszane siłą sprzeciwiają się dzielnie obcemu a zgubnemu pierwiastkowi, który je rozprządz

przybywa. Gdzie nie ma tej gwałtownej a zbawczej reakcyi, tam ciało nieodwołalnie na chorobę lub śmierć jest skazane. Owoż społeczeństwo ludzkie jest żywem ciałem, którego żywiołów, uporządkowanych wedle pewnych reguł prawdy i dobra, gwałcić nie wolno bez nadwerężenia owej zbawczej spójni, jedności, bez szwanku następnie samegoż społecznego organizmu. Niech się bezkarnie ponawiają gwałty takie, a porządek utraci rychło swój wpływ i jednoczącą siłę, i społeczeństwo szybkim krokiem zdążać zacznie ku rozkładowi, anarchii. Prawo poskramiania, represyi orężem jest koniecznym a zbawczym w jego ręku: im słuszniej a mocniej uderza, tem pomyślniejszy byt, rozwój społeczny, trwalsze bezpieczeństwo publiczne... Non sine causa gladium portat. I nie ma tu najlżejszego uwłóczenia wolności; owszem, ochrania się ją, tem i zabezpiecza przeciw tyranii złego. Nie krępuje się swobody, gdy się wiąże szaleńca lub zamyka zbrodniarza... Raczej wiąże się w nich i rozbraja szaleństwo i złe, które ich posiadło, którego niewolnikami się stali W tem to znaczeniu niemylnie powiedziano: „Kto spełnia grzech, niewolnikiem grzechu jest., Prawda uczyni was wolnymi".

Tyle co do politycznego porządku. Lecz, w imię myśli i woli Bożej, społeczeństwo dalej i wyżej jeszcze sięga w posłannictwie swojem, zabezpieczać też mając w pewnej mierze porządek moralny.

Powaga społeczna, rząd winien poskramiać bez wahania te rozlicznego sposobu i rodzaju jawne poduszczania ku złemu, owe rozsadniki i propagandy kłamstwa i zepsucia, owe trucizny moralności społecznej: złe dzienniki, pisma, przybytki gry i pijatyki, zgubne teatra i tym podobne źródła zakażone, które wabią i psują maluczkich, nieświadomych, słabych.

Wszak elementarnem prawidłem karnego kodeksu jest, iż ten, kto zachętą, namową, pobudzaniem ułatwia wykonanie zbrodni, pociąganym bywa do odpowiedzialności i kary, jako tej zbrodni uczestnik. Owoż co prawdziwem jest w porządku partykularnym, nie może być obojętnem w publicznym porządku. A pojąć tego ni przypuścić nie chcą społeczeństwa i rządy dni obecnych. „Złe moralne nie obchodzi nas" — mówią niebaczne, i zostawiają je bezkarnie, dozwalają rozwijać się w umysłach i sercach, póki niema zbrodniczego czynu. Rzekłbyś, iż wierzyć nie chcą, że idea i namiętność źródłem i sprężyną działania. Toż patrzą cierpliwie, jak piętrzy się oszczerstwo, zniewaga, nienawiść, pogróżka... A gdy dopiero rozrzażony podmuchem owym wybuchnie pożar, wtedy dopiero uznają, iż poczyna się obowiązek ich wystąpienia... Natomiast, ileż zawad, trudności formalistycznych spotyka organizacya dobrego...

Smutne to, lecz prawdziwe; a tem smutniejsze, iż pojęcie to i praktykę zmieniono w całkowity system, — system t. zw. tolerancyi, albo ogólniej jeszcze liberalizmu.

Nie tu miejsce ku bliższemu określeniu systemu tego; określenie nie łatwem, zresztą, z rozlicznych powodów. Naprzód, iż nazwa ta, w swem rozumieniu zwykłem, nie odpowiada idei jasnej, ścisłej, następnie, iż liberalizm nie jest opinią czy błędem jedynym, odnoszącym się do pewnego stałego punktu, ale zbiorem idei szerokiego obszaru a rozlicznego zastosowania; nakoniec, że jestto amalgamat istny, dziwna mieszanina fałszu i prawdy, dobrego i złego, oparta przeważnie na obecnem zagmatwaniu pojęć. On to poplątał i wmieszał idee powagi i przemocy, swobody i niezawisłości, tolerancyi czyli pobłażania, znoszenia złego i równouprawnienia jego z dobrem...

Nie wkraczając dziś przeto w labirynt tej gmatwaniny, powiemy krótko: tolerować można i należy błądzących, lecz nie błąd i złe samo, o ile zaraża ono, kazi, godzi na pokój i bezpieczeństwo publiczne; tolerować można i trzeba prywatną i bierną wolność złego, lecz nie swobodę jego publiczną i czynną. Bóg może powiedzieć o kąkolu i pszenicy społem: „Dopuśćcie obojgy róść aż do żniwa", boć żniwo On sam przygotowuje i ma swój dzień wieczny. Lecz nie mogą wyrzec tego, ani tak postępować społeczeństwa ludzkie, o których byt tu chodzi, — a dziś mniej jeszcze, niż kiedy. Dziś, bowiem, skutkiem skruszenia religijnego hamulca, który powstrzymywał i kiełznał niegdyś, skutkiem rozwielmożnienia się wszelkich fałszywych idei i przewrotnych instynktów; dziś, w obec ułatwienia komunikacyi, szybkości pary, elektryczności, wpływów prasy, — wystarczy iskra jedna, aby tę ideę czy poruszenie instynktu zamienić w czyn ręki, a to z szybkością i skutkiem nieobrachowanym. Toż z wielką czujnością i mocą należy powstrzymywać rękę, a czuwać nad ideą i namiętnością.

Wolność, to niechybnie złote ludzkości dobro, to jej nieodjemne dziedzictwo. Wolność, to istota godności, majestatu, natury człowieka. Słońce nie jest wolnem, bo nie wolno mu na jotę, na atom choćby jeden wyjść z zakreślonych przez wieki granic; świat cały materyalny niewolnikiem jest zakonu, Stwórcy swego; a człowiek wolny i swobodnie kroczyć powinien ku prawdzie, dobru, pięknu, ku doskonałości. Toż wolność, — wielkie dobrodziejstwo Boże, jest w gruncie zakonem postępu i udoskonalenia. Możemy, to prawda, zboczyć i zbaczamy niejednokrotnie w tym pochodzie naszym; ale możność zboczenia, błędu, fałszu, złego, — to choroba, nie zaś przywilej wolności, to owoc opłakany moralnego upadku i rodzimej niedoskonałości naszej; to ułomność, brak, nie zaś przymiot czy własność chlubna natury człowieka. Bóg nieskończenie doskonałym jest i doskonale wolnym, a jednak błądzić, ni zbaczać z drogi prawdy i dobra nie może. Wolność przeto, dar Boski, to zgoła nie konieczność wyboru między złem a dobrem, fałszem a prawdą; a jeśli wybieramy nawet to pierwsze, toć bynajmniej nie jako wolni, lecz jako zwiedzeni, pociągnięci, pokuszeni ku temu. „*Nitimur in vetitum*" — oto jest niemylna nie wiary tylko, lecz i powszechnego doświadczenia prawda, którą już czasu swego orzekał temi znanemi słowy Owidiusz: „*Video meliora proboque, — deteriora sequor*". „Próżności — powiada Apostoł — poddane jest stworzenie nie dobrowolnie... lecz będzie wyswobodzone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych". (Rom. VIII. 20. 21).

Owoż chlubnem posłannictwem wszelkiej powagi jest, iżby w zakresie wpływów swych i działalności, sprowadzało na ziemię tę pełną chwały synów Bożych wolność. I nic bardziej przewrotnego, zaprawdę, nic zgubniejszego nad nowoczesne twierdzenie, iż, gdy swoboda polega na wolnym wyborze między złem a dobrem, należy uszanować w człowieku ów wybór, ułatwić go, wyzwolić od wszelkiej presyi czy ponaglenia. Jestto, jak już nadmieniliśmy, występne w zasadzie i złowrogie w skutkach równouprawnienie złego z dobrem, i gorzej jeszcze, bo uprzywilejowaniem złego nad dobrem, skutkiem naszej rodzimej ku niemu skłonności. Stąd owa okrzykiwana dziś a nieograniczona swoboda sumienia, wolność wyznań, prasy, stowarzyszeń i t. p., mniej lub więcej świadomie i samowolnie pociąga za sobą wolność negacyi, wolność niewiary, wolność szkalowania, wolność każenia, — słowem, wolność złego pod wszelką formą, swawolą i rozkiełznanie ogólne.

I darmo zamyka się tu, jak w twierdzy, fałszywy liberalizm dni naszych w tym niby nieprzepartym pewniku, że prawda i dobro nie lęka się walki, zwycięży opór wszelki, zatryumfuje na końcu. Tak jest, niechybnie; ależ nie o to tu chodzi. Dobro czy prawda nieśmiertelna, niepokonana jest sama w sobie, zwycięska i tryumfująca zawsze, stwierdzając się podwójnie: świa-

dectwem porządku i szczęścia tych, którzy ją przyjmują, świadectwem nieporządku i klęski tych, którzy ją zapoznają i depcą. Ale powtarzamy: nie o dobro samo, nie o samą prawdę tu chodzi, lecz o umysły i serca ludzkie. A któż rozsądny, baczny nie zna ich słabości, nieświadomości, zaślepienia? Kto nie wie, jak dalece niecne środki kłamstwa, potwarzy, zuchwalstwa, bezwstydu snadnie podziałać na nie mogą, tocząc zgoła nierówną walkę z dobrem i prawdą, którą, skutkiem skażonej natury, przymusem i ofiarą zdobywać potrzeba?

Nie, *„minister Dei est in bonum"*.. stanowi myśl i wola Boża, — a zadaniem i posłannictwem powagi, jeśli istotnie dźwignią porządku a opiekunką prawdziwej chce być wolności, ukrócać złe we wszelkiej formie, popierać i rozwijać swobodę, jedyną, godną tego imienia, swobodę dobra.

Jedna tu wszakże uwaga konieczna.

Porządek moralny, uznaliśmy, wchodzi koniecznie w zakres obowiązków i posłannictwa społecznej powagi, — ale w znaczeniu tem, iż jest ona jej ministrem, sługą, stróżem, lecz nie nauczycielem, mistrzem. Nie do niej należy uczyć, przepisywać co myśleć, wierzyć, chcieć potrzeba w dziedzinie moralnej i religijnej. Nie jesteśmy, dzięki Chrystusowi - Bogu, jak niegdyś świat pogański, bez kierunku i przewodnictwa. Opatrzeni jedyną, zbawczą wiarą, wiemy, kto tu Drogą, Prawdą, Życiem. Nam powiedziano niemylnie: „jeden jest Nauczyciel Chrystus". A Nauczyciel ten, Mistrz Boski wyrzekł nie mniej stanowczo Kościołowi swemu: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko, com wam przykazał. . Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi". W tej to najwyższej szkole zhodowany jest świat chrześcijański; tam też hodować i kształcić się mają wszyscy nauczyciele i uczniowie, wielcy i mali, rządy i narody. Oto porządek iście Boży, — to rękojmia niechybna bytu i rozwoju społeczeństw ludzkich, — to spełnienie w czynie słów modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi".

Dr. S...

Z bieżącej chwili.

(Dok.) Reasumując to, cośmy wyżej powiedzieli, widzimy, że hr. Taaffe nie faworyzował stale i wyraźnie nikogo. Nie faworyzował Niemców, bo jawne lub skryte, ale bądź co bądź nie dające się zaprzeczyć aspiracye pangermańskie zjednoczonej lewicy niemieckiej nie bardzo licowały z jego ideałami. Nie faworyzował Słowian (któż w Austryi odważyłby się im jawnie i stanowczo sprzyjać?), bo ich aspiracye narodowościowe krzyżowały jego politykę. Od wypadku do wypadku skłaniał się ku tym lub owym, aby zjednać ich głosy chwilowemi i drobnemi ustępstwami. Jak długo trzymał się tej drogi, udawało mu się lawirowanie. Stronnictwa w Radzie państwa pogodziły się powoli z polityką hr. Taaffego, pogodziły o tyle, że wstępując w jego ślady, uprawiały taką samą politykę od wypadku do wypadku, zadowalniały się chwilowemi ustępstwami, podtrzymując o tyle hr. Taaffego, o ile on nie wymagał zbyt wiele i o ile było potrzeba, aby odwrócić niebezpieczeństwo, że po nim gorsze nastąpią rządy.

Gdy jednak hr. Taaffe zanadto stanowczo zbliżył się ku jednej stronie, spowodował sam następstwa, których niepodobna już było cofnąć i które przymuszając go iść dalej, niż zamierzył, przyczyniły się do jego upadku.

Na tem tle — zdaniem naszem — rozpatrywać i oceniać należy owe dwa doniosłe kroki, które poprzedziły upadek hr. Taaffego: zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach i wniesienie projektu reformy wyborczej.

Hr. Taaffe — jak wspomniałem wyżej — po wielu bezskutecznych próbach zjednania sobie klubów prawicy do stanowczego i bezwzględnego współdziałania, zwrócił się do mniej mu sympatycznej lewicy niemieckiej, łudząc się nadzieją, że w niej znajdzie materyał do owego idealnego stronnictwa austryackiego. Ale lewicę zyskać można było tylko doniosłemi ustępstwami. Gdzież więc czynić te ustępstwa? Najłatwiej tam, gdzie wstrętne hr. Taaffemu aspiracye narodowościowe najbardziej brały górę. Polem dla ustępstw stać się miały Czechy. Nie idzie za tem wcale, by hr. Taaffe wprost chciał oddać Czechy na pastwę Niemcom. O taki zamiar z całą pewnością nie można go posądzać Przeciwnie, uśmiechała mu się myśl, że sposobem ugodowym wyrówna różnice i ukróci aspiracye narodowościowe. Liczył się jednak tylko z jedną partyą czeską a ignorował drugą. Następstwem tego było, że ugoda nie przyszła do skutku, partya staro-czeska straciła punkt oparcia w narodzie, a ignorowani młodoczesi umieli wykorzystać sytuacyą i tak się wzmogli, że wnet zawładnęli opinią w kraju, i że dziś oni ją jedynie reprezentują. Nie na tem jednak koniec. Pod groźbą następstw ugody powstała gwałtowna reakcya, nie przebierająca w środkach, wyradzająca się wprost w bezgraniczny szowinizm, wroga spokojowi i porządkowi publicznemu. Szybkie postępy reakcyi, nie dające się powstrzymać zwykłemi środkami, sprowadziły na Pragę i jej najbliższą okolicę stan wyjątkowy. Bezpośrednią przyczyną były antidynastyczne i groźne dla państwa wybryki. Czy byłoby jednak do nich przyszło, gdyby nie niefortunna polityka w Czechach? Dziś stan wyjątkowy nazwać musimy malum necessarium, ale jeżeli to złe stało się koniecznem, to przez to jeszcze nie przestało być złem. Oto do czego prowadzi w Austryi zapoznawanie narodowości i ich uprawnionych żądań!

Ogłoszenie stanu wyjątkowego w Czechach tuż prawie przed zwołaniem Rady państwa spadło jak grom z jasnego nieba na stronnictwa, które szły za hr. Taaffem, jeżeli nie z przekonania i nie w widokach korzyści, to przynajmniej z obawy, by go nie zastąpił ktoś gorszy i niebezpieczniejszy. Że stronnictwa radykalne i wręcz niechętne hr. Taaffemu wzniosły w jednej chwili zgodny okrzyk oburzenia — to rzecz naturalna. Stronnictwa umiarkowańsze nie wyraziły zaraz swego zdania i postanowiły pierwej wysłuchać i rozpoznać szczegółowe powody, które skłoniły rząd do tego bądź co bądź niezwykłego kroku. Zanim to się jednak stało, wystąpił hr. Taaffe z drugą niespodzianką. Na pierwszem posiedzeniu, nie wdając się w długie motywowanie, wniósł projekt reformy wyborczej, zatrzymujący dotychczasowe kurye, a nadający prawo głosowania w kuryi miast bezpośrednio a w kuryi mniejszych posiadłości pośrednio wszystkim mężczyznom, którzy od sześciu miesięcy są w gminie osiadli, dopełnili powinności stawiennictwa wojskowego albo umieją czytać i pisać. I oto stało się coś, co najlepiej charakteryzuje rządy hr. Taaffego. Wszystkie stronnictwa, które biły nań gromy za ogłoszenie stanu wyjątkowego w Czechach, rozpływały się w hymnach pochwalnych (czy zupeł-

nie szczerych?) za reformą wyborczą, natomiast stronnictwa, co do których wątpić trudno, że byłyby przyzwoliły na utrzymanie stanu wyjątkowego, zwróciły się tak stanowczo przeciw projektowi wyborczemu, że hr. Taaffe musiał ustąpić.

Wnosząc projekt reformy wyborczej, powiedział hr. Taaffe, że czyni to pod wpływem prądów czasu i w przekonaniu, że osób, które dopełniają powinności w obec państwa, niepodobna dłużej pozbawiać prawa wpływania na jego losy. Tak ogólnikowe motywa dopuszczały najróżnorodniejsze tłumaczenia i przypuszczenia. Wyszukiwano więc pobudek i szukano najrozmaitszych przyczyn. Dopatrzono się też różnorakich powodów: lewica niemiecka oświadczyła się przeciw reformie ze swego centralistycznego stanowiska a Koło polskie i klub Hohenwartha ze względów autonomicznych. Jedni i drudzy obawiali się znacznej utraty mandatów i mieli racyą, mylili się tylko o tyle, że nie było to wcale celem reformy wyborczej hr. Taaffego, ale musiało stać się jej skutkiem.

Jakiż więc był właściwy cel reformy? Jeżeli tak rozmaite podsuwano jej pobudki, niech i nam wolno będzie zastanowić się nad celem, który spowodował hr. Taaffego do wystąpienia z czemś tak radykalnem i na pozór niezgodnem z całą jego przeszłością. Kto uważnie przeczytał powyższe wywody, i komu one trafiły do przekonania, ten nie będzie miał pod tym względem żadnej wątpliwości tak, jak my jej nie mamy. Wykazaliśmy wyżej, że hr. Taaffe od chwili objęcia rządów starał się o stworzenie na rozmaitych drogach stronnictwa, któreby odrzuciło wszelkie aspiracye narodowościowe, a prowadziło tylko politykę państwowo-austryacką. Długoletnie próby w tę i w ową stronę skierowane, przeróżne kombinacye nie powiodły się. Hr. Taaffe chwycił się więc ostatecznego środka: postanowił takie stronnictwo polityczne powołać do życia przymusowo. Środkiem ku temu miała być reforma wyborcza. Skutkiem nowej ordynacyi wyborczej miały wejść do parlamentu elementy skrajne (według obliczeń co najmniej 50 osób), któreby wespół z dotychczasowymi posłami radykalnymi utworzyły stronnictwo, przedstawiające najradykalniejsze dążenia czasów dzisiejszych, prące do przewrotu na razie quasi legalnego. Z chwilą wejścia takiego stronnictwa do parlamentu musiałaby zgoda wszelkich innych stronnictw, liberalnych czy konserwatywnych stać się warunkiem ich bytu. Spory i aspiracye narodowościowe musiałyby spaść z porządku dziennego. Niemcy, Polacy, Czesi, Słoweńcy i Włosi musieliby się złączyć w jedno silne stronnictwo, aby wspólnemi siłami, bez względu na narodowość, przeciwważyć napór elementów radykalnych. Ideał hr. Taaffego byłby więc gotowy — naprzeciw stronnictwa radykalnego stanęłoby zjednoczone a potężne stronnictwo zachowawcze, któreby już samym instynktem wiedzione, musiało unikać wszelkiego powodu do nieporozumienia i na ołtarzu wspólnego interesu złożyć ofiarę z wszystkich dążeń partykularnych.

I tym razem jednak obliczenia hr. Taaffego zawiodły: koalicya, o którą hr. Taaffe starał się od tylu lat bez skutku, stała się faktem, ale zwróciła się przeciw niemu i spowodowała jego upadek.

Hr. Taaffego obalił więc jego system, a upadek ten to stanowczy dowód, że w Austryi nie można ignorować narodowości, które ją składają.

Narodowości mają naturalne i historyczne prawa, których nie wolno zapoznawać bezkarnie. Prawa te utrzymywać, na ich podstawie się krzewić i pielęgnować to dążenia, które nie czynią ujmy całości państwa, lecz owszem ją wzmacniają i wspierają. Rząd centralny powinien przestrzegać nietykalności tych praw, nie powinien utrudniać ich wykonania, lecz sam ze swej strony powinien dopomagać do ich godziwego i naturalnego rozwoju. Jeżeli rząd sumiennie spełni ten obowiązek, to nikt mu nie zaprzeczy prawa czuwania, by aspiracye narodowościowe nie wyradzały się w nienawiść plemienną i nie szerzyły waśni ze szkodą dla krajów koronnych i dla całości państwa. Tej prawdy nie znał hr. Taaffe i dlatego polityka jego z jednej strony nie sprzyjała swobodnemu, ale godziwemu rozwojowi narodowości tam, gdzie go pragniono z całem uznaniem praw zwierzchniczych państwa, a z drugiej strony dolewała oliwy do ognia, gdzie waśń i nienawiść z ujmą dla dobra państwa szerzyły się wśród narodów, zamieszkujących jeden kraj koronny.

Wśród tej niejednostajnej i niejednolitej polityki uderza w hr. Taaffem szczególnie dziwna obojętność w obec żądań wyznaniowych. Czyżby zasadnicza negacya kwestyi narodowościowych miała za sobą pociągnąć indyferentyzm w obec kwestyi wyznaniowych? A przecież jeżeli kto to hr. Taaffe nie powinien był zapomnieć, że w walkach narodowościowych żaden środek nie jest tak doniosły i silny jak wiara — a mianowicie jedynie prawdziwa i zbawienna wiara katolicka, która tylko zdolną jest utrzymać równowagę w społeczeństwie i przywrócić ład, zachwiany przez przewrotne prądy. Hr. Taaffe, który tak pragnął zażegnać aspiracye narodowościowe, który tak usilnie starał się usunąć wszelkie dążenia narodów, składających Austryą, powinien był pamiętać, że tylko wiara katolicka godzić potrafi spory, łagodzić różnice i utrzymać w godziwych granicach wszelkie aspiracye, nie dopuszczając, by wybujały i naruszyły prawa drugiego. Tylko wiara katolicka daje wyrozumiałość dla drugich a poskromienie własnych pragnień. Hr Taaffe, jako mąż stanu, zapoznał zupełnie ten ważny czynnik i ze zdumiewającą obojętnością traktował żądania katolickie. Koncesye w miarę potrzeby sypały się na wszystkie strony. Tylko katolicy nie ujrzeli nigdy ziszczenia swych bardzo skromnych a godziwych żądań. Nawet postulatów całego episkopatu austryackiego w sprawach szkolnych nie chciał hr. Taaffe wziąć pod rozwagę, choć przeprowadzić mógł je w granicach obowiązującej konstytucyi.

Dlatego nie mamy powodu żałować hr. Taaffego — ani jako Polacy, ani jako katolicy. Jako katolicy, bo nic dla nas nie uczynił — jako Polacy, bo te nieliczne zdobycze, które osiągnęliśmy w czasie jego rządów, zawdzięczamy nie jemu, lecz naszej polityce. To, co uzyskaliśmy — to było pod wpływem przymusu, za drogą opłatą. Hr. Taaffe nie pamiętał, że jeżeli komu, to w pierwszym rzędzie Polakom zależy na tem, aby Austrya była silną i potężną — a przecież choćby z tego tytułu należała nam się sympatya męża, tak przesiąkłego ideą austryacką.

Nie żałujemy więc hr. Taaffego, a chociaż do osób, które stoją za jego następcą, jeszcze mniej możemy mieć zaufania, pocieszamy się niepłonną nadzieją, że nowy gabinet niedługo będzie dzierżył ster rządów i że z jego ustąpieniem wybije godzina lepszej przyszłości.

Jeżeli jednak chcemy rękojmii, że tak będzie, to nie gnuśnie nam ręce zakładać i pogrążać się w biernem wycze-

kiwaniu, lecz starać się, aby w parlamencie stanęło silne i zwarte stronnictwo katolickie, któreby mogło stanowczy wpływ wywierać na kierunek polityki.

De tego powinniśmy dażyć jako Polacy i jako katolicy.

§.

---

†

Ks. Dr. Antoni Kantecki.

W ponury dzień 19. listopada b. r. pogrzebali go w Strzelnie, miasteczku o dwie mili od granicy Królestwa na wielkopolskiej ziemi położonem. Dopiero od trzech lat tam przebywał; z razu jako administrator a od roku jako proboszcz, a już tamtejszy, piękny i murowany kościół, który pozostał jako pamiątka po PP. Norbertankach, przybrał nową szatę, a obok stojący, niepamiętnych czasów sięgający kościółek św. Prokopa, został z gruzów dźwignięty. Zjechało się na pogrzeb jego duchowieństwa, ludu i obywatelstwa, jakby na olbrzymi wiec jaki. Arcypasterz przybył, aby mu ostatnią oddać przysługę, a kto żyw w całej Wielkopolsce, od pałacu do chaty wieśniaczej, powtarza jednogłośnie: wielka szkoda! niepowetowana strata!

Kto był ten kapłan, tak ogólnie żałowany? Powiedzieć, że to był dziennikarz, pisarz, tłómacz poezyi, mówca ludowy, kaznodzieja wymowny: to wszystko za mało. On przez kilka lat był wszystkiem dla Księstwa Poznańskiego. Rząd duchowny musiał się taić i ukrywać. ale przezeń rządził; opinia publiczna się chwiała, on nią kierował i rządził. Kiedy jeden z posłów naszych w Berlinie przedstawiał ministrowi oświaty, że opinia publiczna oburzona jest na jego rozporządzenia szkolne, odpowiedział minister: „Opinia? tę przecież robi Kantecki na sali Bazarowej.“ — Ustawy majowe i antipolskie doprowadzały do zwątpienia i rozpaczy, aż ręce opadały najdzielniejszym, on był zawsze i wszędzie, przy każdej robocie, pierwszy i najwytrwalszy. Nie wiedzieć, ile stowarzyszeń podtrzymywał, ile zebrań, ile posiedzeń odbywał, do ilu dawał inicyatywę i początek. Po salach większych miast, po stodołach naszych wiosek, przemawiał na wiecach, a niestrudzony trudami, niezrażony niewygodami, głodem i niewczasem niezmęczony, wracał z dalekiej czasem drogi do mozolnej pracy redaktorskiej. W domiar złego zaniewidział. Więc nieraz do późnej nocy słuchał siostry, czytającej mu gazety, a nazajutrz dyktował z pamięci. Pamięć miał niezwykłą. Polskich, niemieckich poetów cytował z pamięci, a w Rzymie będąc zdumiewał Włochów, deklamując im sonety Petrarki. Que testa! powtarzali, kręcąc głową. Filolog z zawodu, władał łaciną świetnie, a zamknięty niewiedzieć po który raz do więzienia — przetłómaczył poezye chrześciańskiego poety Prudencyusza na polską wiązaną mowę. Wydrukował był kilka lat przedtem rozprawę o tym poecie, doktoryzując się w Monasterze

Do Monasteru poszedł na studya filologiczne dla tego, że Arcybiskup Ledóchowski marzył o założeniu „seminarium puerorum“, a on w seminaryum duchownem poznańskiem, zwracał na siebie niezwykłemi talentami uwagę. Miał się więc sposobić na przyszłego profesora.

Gdy kończył filozoficzne studya, już nieszczęsny „Kulturkampf“ zapłonął, jak pożar wszystko niszczący. Kto tych lat nie przeżył, ten nigdy nie będzie mógł sobie wyobrazić, co się działo wtenczas w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Za kazanie, ba nawet za pomoc udzieloną konającemu w nieswojej parafii karano księży grzywnami i więzieniem. Konsystorz obsadził rząd komisarzem swoim i urzędnikami. Rozkazy tego komisarza, których duchowni przyjmować nie chcieli, przybijano na drzwiach plebanii. Sypały się kary po sto, po kilkaset talarów. Ściągano je przez egzekutorów, obkładano aresztem całoroczne dochody. Takich kar spadło na Arcybiskupa kilkadziesiąt tysięcy. Wyfantowano wszystko z pałacu, aż wreszcie wywieziono go o zmroku porannym z Poznania i zawieziono do więzienia w Ostrowie.

Było to roku 1874. Arcybiskup zastał w więzieniu młodego ks. Kanteckiego, który odsiadywał tam (po raz pierwszy) karę za to, że spełniał funkcye kapłańskie, nie będąc przez rząd — wedle ustaw majowych — uznanym kapłanem „w urzędzie duchownym.“ Wypuszczony z więzienia przybył do Poznania. Dwa lata przedtem założony został *Kurjer poznański*, przy nim dano mu zajęcie, ale z góry upatrzono go na redaktora. Wnet rozpoznał się z techniką dziennikarską, ale kiedy dawniejszego redaktora usunięto, wielu obawiało się, że 28-letni redaktor nie potrafi sprostać temu zadaniu. Rzecz była jednak o tyle łatwiejsza, że żył jeszcze wtedy ks. Jan Koźmian. On był też właściwym kierownikiem pisma, jak pod nieobecność Arcybiskupa był rządcą dyecezyi. Ale rząd trzymał ks. Koźmiana miesiącami w więzieniu, widzieć się z nim było tylko można w obecności sędziego, a wreszcie po trzech latach Bóg go zabrał przedwcześnie do swej chwały (1877). Spadła więc cała odpowiedzialność na głowę ks. Kanteckiego. Bywało, że czasami jego sposób redagowania się nie podobał. Sprowadzono nawet razu pewnego nowego redaktora aż z Prus Zachodnich. Redaktor był świecki człowiek, zkąd inąd bardzo szanowny: cóż kiedy o stosunkach wielkopolskich pojęcia nie miał, a przytem pisać nie umiał tak, jak redaktor pisać musi. Co napiszesz tego poprawiać już nie ma czasu, bo czekają w drukarni, a pisać musisz szybko, bo czas nagli.

Zaraz w rok po objęciu redakcyi przez młodego redaktora, przyszły nowe wybory do sejmu pruskiego. Boże, co się to wtenczas działo! W Kole polskiem panowały przekonania liberalne. Jednym tylko głosem większości przeszła uchwała, że Koło polskie głosowało przeciwko szkołom mięszanym, czyli t. zw. symultannym. Więc zostawić Koło tak jak było, w obec coraz to nowych ustaw, bijących w Kościół katolicki, znaczyło popełniać samobójstwo. A przecież niczegośmy wtenczas nie chcieli, tylko żeby jeden jedyny ksiądz wszedł do Koła. Tym księdzem był proboszcz we Wrześni Dr. Stablewski.

Jeśli to już uważano za zbyt wielkie żądanie, to cóż dopiero powiedzieć, kiedy *Kuryer Poznański* począł się domagać, żeby każdy kandydat na posła się oświadczył, czy ma katolickie przekonania? Uważano to za *crimen laesae majestatis.* Zebrania przedwyborcze były niezmiernie burzliwe, ale wszelkie gniewy na nic się nie zdały w obec tego, że Duchowieństwo miało za sobą cały lud, a całe Duchowieństwo stanęło przy *Kuryerze.* Kilku warchołów znalazło się wprawdzie i wtedy, ale takich nie sieją — oni sami się rodzą. Potem nastąpiły wiece — i te do reszty wydarły panowanie z rąk liberałom. Kto dzisiaj patrzy na opinię publiczną w Wielkopolsce, powinien nie zapominać, że ją wyrobił — taką jaką jest — ks. Kantecki. Nie sam: to prawda, ale w pierwszym rzędzie.

To też nie dziw, że skoro rząd nawiązał rokowania z Rzymem i w archidyecezyach miał wrócić jaki taki pokój, zażądano usunięcia ks. Kanteckiego z Poznania. Poszedł wtedy do Gniezna na penitencyarza archikatedralnego, w 16-ym roku kapłaństwa, po 13-tu latach redaktorskiej pracy, za którą kilkakrotnie odsiadywał więzienną karę Najdłużej siedział za t. zw. „Zeugnisszwang“, t. j. że chciano go zmusić do złożenia świadectwa, czego uczynić nie mógł.

Prasa całego świata powtarzała wówczas jego nazwisko, a rząd pruski widział się zmuszonym ułożyć dodatkowe prawo, że redaktora dla „Zeugnisszwang“ nie wolno dłużej nad pół roku w więzieniu trzymać.

Odchodzącemu z Poznania całe obywatelstwo ofiarowało wspaniały upominek, bo z razu znienawidzony przez wielu, był w końcu przez wszystkich kochany. W Gnieźnie od razu znać go było w społecznym ruchu, a choć oddalony od Poznania, nie przestawał ręki przykładać do *Kuryera.* Aż dziwno było ludziom, skąd czas bierze na wszystko, bo

gościnny był do tego stopnia, że drzwi się w jego domku na górze Lecha przez cały dzień nie zamykały.

Po śmierci arcybiskupa Dindera, posłał go administrator archidyecezyi gnieźnieńskiej do Strzebna (1890). Teraźniejszy Arcybiskup dał mu to probostwo w przeszłym roku. W tym roku już go tam pochował.

Na wieść o jego chorobie odwiedziłem go latem. Był jeszcze ten sam; zawsze wesoły, swobodny, tryskający dowcipem, pełen wielkich myśli i zamiarów. Tylko lekarze po za jego plecyma mówili smutną prawdę, że serce wypowiada służbę. Przewieziono go do Poznania do lazaretu Sióstr Miłosierdzia. Tam go widziałem po raz ostatni. Oparł się plecyma o ścianę, bo już nie miał mocy o własnych siłach siedzieć na łóżku; a przecież jeszcze w takiej słabości zebrał siły i podyktował świetny artykuł do *Kuryera*, kiedy redaktor *Orędownika* wszczął niecną burzę przeciw Arcybiskupowi. W artykule tym mógł śmiało rzucić w oczy „secessyonistom", którzy się nazwali stronnictwem ludowem, ileśmy — ile on dla tego ludu zdziałał: pismem, słowem, czynem.

A mnie, com patrzał z bliska na te jego trudy, prace, mozoły: na jego powodzenie i zmartwienia, nadzieje i zawody, com znał do głębi tę wielką duszę prawdziwie chrześcijańską; com się ogrzewał jego zapałem, jego wytrwałością do pracy zachęcał: stojącemu przy jego śmiertelnem łożu, jakże się nie miało serce krajać?

Ale pokrywając smutek, a żal w żart obracając, mówię mu: „Wstawaj Antek, cóż tu będziesz bezczynnie leżał!" A on mi na to, ze zwykłą sobie dobrą miną: „Ach, bracie! wstałbym rad, ale mi eskulapy nie pozwalają".

Wstał już dzisiaj do lepszego życia, a ja opisując doryweczo i pobieżnie to ziemskie życie jego. pełne prac, trudów i zawodów, z tysiącem serc powtarzam: „doleo super te, frater mi Jonatha." *Ks. Chotkowski*

Słówko o literaturze ascetycznej
w dawnej Polsce.

(C. d.) Z pism św. Franciszka Salezego wyszedł już w r. 1679 w Krakowie przekład dziełka „Droga do życia pobożnego" dokonany przez ks. Jana Kazimierza Denhoffa, Opata Mogilskiego, rozpowszechniony wielą późniejszemi i w XVIII. wieku wydaniami, aż do nowego przekładu Ks. Aleksandra Jełowickiego C. R. także w wielu wydaniach znanego. Wyszły następnie w tłumaczeniach „Rozmowy duchowne" tegoż Świętego (Warszawa 1676), „Żywot św. Franciszka" przekład Fr Janickiego (1683 Warszawa), „Kazania" przekład PP. Wizytek Warszawskich (Warsz 1693), „Listy duchowne" także ich tłumaczenia (Warsz. 1694), „Traktat o miłości Boskiej" przekład Ks. Waleryana Wyszyńskiego, Pijara (Warsz. 1750); były i późniejsze wydania. „Duch św. Franciszka Salezego," przekład PP. Wizytek Krakowskich (r. 1770 w Krakowie i późniejsze), „Przestroga dla Spowiedników" (Kraków 1793).

Przekład z łacińskiego dziełka Ks. Wincentego Caraffy S. J. „Snopek mirry" pojawił się we Lwowie 1757.

Ks. Rafał Skrzynecki przełożył „Listy św. Franciszka Ksawerego" w 3 tomach (Kalisz 1777).

Ks. Roderycyusza S. J (a właściwie Rodrigueza Hiszpańskiego) dzieło w 4 tomach „O postępowaniu w doskonałości i cnotach zakonnych" tłómaczył Ks. Tomasz Łacki T. J. a dokończył ks. Dankwart po jego śmierci. (Wydane r. 1698 w Grodzisku).

Ks. Onufry Taczalski, Trynitarz, tłómaczyl dzieło Kardynała Bony: „Principia et documenta vitae christianae" (Wilno 1747). Dzieło Franciszka z Quevedu Villegas Hiszpana „Polityka Boża — Rządy Chrystusowe" — pięknie zostało przetłumaczone przez Janusza Iberskiego (Kraków 1633).

Jezuita włoski ks. Segneri znalazł także w Polsce tłómaczów pism swoich, jakoto: „Manna albo medytacye na cały rok" w 4 tomach. przekład ks. Michała Wiśniowieckiego, hetmana W. L. (Warszawa 1722), wszakże nie jest to przekład z oryginału. lecz z francuskiego tłumaczenia, a jest inny, z oryginału włoskiego dokonany, odznaczający się czystością polszczyzny, ks. M. Ignacego Wieczorkowskiego, misyonarza (Sandomierz 1730 — Lwów 1739). Ks. Tylkowski, Jezuita. przetłumaczył z ks. Segneri: „Naukę dla poczynającego słuchać spowiedzi" (Wilno 1740). Może to samo przekładał ks Paweł Brzostowski pod tytułem: „Nauka dla nowych Spowiedników" 2 tomy. (Wilno 1765). Dalej: „Niewierny żadnej niemający wymówki" tłómaczył ks. Krzysztof Niepokoyczycki, Jezuita. „Zwierciadło niezawodne... o poznaniu siebie samego" (Kalisz 1778).

Ks. Ryłło, Biskup Chełmski przełożył z Ruggierego „Medytacye dla oczyszczenia i poprawienia życia kapłańskiego" (Kalisz 1763).

Św. Alfonsa Liguori „Kazania" 2 tomy tłumaczył ks. Waluszewicz, pleban Poszwityński (Warszawa 1783). Jest też dawny przekład jego „Nawiedzenia Najśw. Sakramentu".

Bossueta „Wykład nauki katolickiej" tłómaczył ks. Jaśkiewicz (Warszawa 1762 — Kalisz 1781). „Wykład nauki kościoła katolickiego" tłumaczył także ks. M. Korczyński z dodaniem szczegółów z życia autora (Lwów 1827). Są też niektóre jego kazania w przekładzie (Wilno 1821).

Z błog. Ludwika Błozyusza (de Blois) tłumaczone są „Ustawy życia pobożnego" (Wilno 1776).

Z Fenelona „Dowody jawne o jestności Boga..." z przydatkami — przekład Minasowicza (Warszawa 1772) który tłómaczył i inne duchowne książki z różnych autorów. Jest jeszcze inny tegoż przekład ks. F. Antoniego Niewieścińskiego (Warszawa 1822). „List o czytaniu Pisma św. w krajowych językach" (Wilno 1817).

Są tłómaczenia i wielu innych znanych i lubionych pisarzy francuskich oraz kaznodziejów. jak n. p. Massillona. rozmaite kazania i mowy Ks. Bourdaloue przyswajał polszczyźnie głównie ks. Jerzy Devin T. J. a mianowicie: „Ćwiczenia duchowne" (1769). „Życie Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza w 8 kazaniach na Boże Ciało" (Kalisz 1770). „Męka Zbawiciela naszego postnemi exortami" (Kalisz 1769, 1772), „Św. Jan Chrzciciel — kazania na Adwent" (Kalisz 1769). „Nauki duchowne" (Kalisz 1769). „Myśli Święte do dostąpienia zbawienia" (Kalisz 1770). „Uwagi różne o stanie zakonnym i jego powinnościach" (Kalisz 1773). Ks. Piotr Konitzer T. J. przetłómaczył jego kazania w 4 tomach. Są i inne kazania przekład z r. 1773.

Ks. Crasseta są tłómaczone różne książki duchowne. „Przygotowanie do śmierci," przekład ks. Tylkowskiego T. J. (Warszawa 1693), „Słodka i Święta Śmierć" przez Elżbietę Potocką (Lwów 1741, 1749. 1751). „Uwagi chrześciańskie na wszystkie dni całego roku" 5 tomów (Kalisz 1767) niewiadomego tłumacza. jak również „Sposób nowy modlitw albo medytacye chrześciańskie" (Kraków 1748).

Ks. Bouhours „Uwagi chrześciańskie na każdy dzień miesiąca" tłómaczenie Jezuity (1681, Wilno 1794).

Wielu jeszcze możnaby wyliczyć, ale ten poczet wystarcza, aby dać wyobrażenie i dowieść, że same przekłady mogłyby już stanowić piękną, ascetyczną bibliotekę. Cudzoziemskich autorów włoskich, hiszpańskich, czytamy najczęściej w tłómaczeniu francuskiem lub niemieckiem, kiedy mamy ich we własnym języku z epoki, w której zachował jędrność, siłę, czystość, gallicyzmami jeszcze nie zepsutą. Że zaś duch i treść nie zostały przez brak rozumienia przekształcone, rękojmią jest ta okoliczność. iż sami niemal kapłani byli tłómaczami.

Są również przekłady dzieł łacińskich niektórych naszych ascetów, jak n. p. Wielebnego Mikołaja Łęczyckie-

go, Jezuity, przekłady po śmierci autora dokonane i wydane: „Pobudki do warowania się grzechu śmiertelnego“ (Wilno 1705 — Przemyśl 1764), „Medytacye nowym i doskonałym sposobem na każdy dzień roku rozłożone“ (Wilno 1723), „Koło rycerskie rocznego obrotu zbawiennemi radami... reasumowane“ (Wilno 1727), „Łatwy sposób rozmyślania“ (Wilno 1751). Ks. Łęczycki umarł w Kownie r. 1652. Ostatnie tu wymienione dziełko jest wyjątkiem z 18-tu łacińskich, wydanych w różnych porach za granicą przez autora, głównie w Antwerpii p. t. „Opuscula spiritualia.“ Samo imię autora jest dla nich dostatecznem zaleceniem; wszak ledwie został kapłanem w Rzymie (2. kwietnia 1601), generał Aquaviva mianował go ojcem duchownym i spowiednikiem pierwszego Seminaryum rzymskiego. O dziełach zaś jego pisze ks. Poszakowski, Jezuita, także pracowity pisarz ascetyczny, iż są: „pełne ducha Bożego i gruntownej doskonałości“. Co za szkoda, że ogół korzystać z nich nie może, bo nie zostały w całości przetłómaczone; podczas kiedy istnieją ich przekłady w obcych językach. *(C. d. n.)*

Oświadczenie Kleru Archid. lwow. o. l.

drukowane w Nr. 40 *Gazety kościelnej* podpisali, oprócz tamże wymienionych, następujący księża:

X. Dekanat gliniański.

Księża: Szczepan Kuryś, dziekan i proboszcz w Białym Kamieniu; Wawrzyniec Puchalski; Bronisław Stepek; Feliks Brzezicki; Adolf Prorok; Błażej Ziemiański; Maksymilian Majewski: Aleksander Dobrowolski.

XII. Dekanat horodeński.

Księża: Jakób Nowobielski, dziekan i proboszcz w Horodence; Ignacy Budzianowski; Tobiasz Ucherek; Wojciech Szuber; Władysław Faszczewski; Józef Lehmann; Michał Piskorski; Józef Baraniecki; Jan Dręgiewicz: Felicyan Ziembowicz: Ludwik Martynowicz; Serafin Nowak.

XV. Dekanat konkolnicki.

Księża: Grzegorz Borszczowski, dziekan i proboszcz w Rohatynie; Jan Stopczyński; Ksawery Gąsiorowski; Paulin Ryniak; Jakób Gomułka; Józef Gabrysz; Korsyn Orłowicz; Władysław Iwanicki; Marcin Prugar; Jan Rayski; Wincenty Kinal; Jan Golczewski; Jan Baar; Antoni Halig.

XVII. Dekanat stanisławowski.

Księża: Franciszek Sawa, pleban tłumacki i dziekan stanisławowski, marszałek Rady powiatowej tłumackiej i poseł na Sejm; Tomasz Rzeźnik; Paweł Jastrzębski; Leopold Niedzielski; Maryan Topolnicki; Antoni Tadeusz Lang; Karol Łaś; Rosebayger; J. Iwańczyszak; Jakób Patlewicz; Jan Skałuba; Antoni Murdza: Władysław Bandurski; Franciszek Skarbowski; Ludwik Weiss.

XVIII. Dekanat stryjski.

Księża: Michał Szamota, kanonik, dziekan i proboszcz w Zurawnie; Jan Trzopiński; Stanisław Swidecki; Bronisław Terpiński; W. Osiński; Wojciech Tokarz; Błażej Janor; Ludwik Ollender; W. Boryszko; Kazimierz Dutkiewicz; Andrzej Treszczyński; E. J. Słowikowski; Wanatowicz, Mroziński.

XX. Dekanat szczyrzecki.

Księża: Michał Padlewski, dziekan i proboszcz w Hodowicy; Jan Motyl; W. Zaremba; K. Loga; Wacław Schwartz; Iwanicki; Nawrocki.

XXII. Dekanat trembowelski (dodatkowo).

Księża: Jan Kaliniewicz, prałat; Józef Piaskiewicz; Wilhelm Werner; Wojciech Sołtys; Feliks Kwoczyński; Piotr Niedźwiecki: Aleksander Chrzanowicz.

XXIII. Dekanat złoczowski.

Księża: Stefan Kuryś, dziekan i proboszcz w Białym Kamieniu; Jan Stachów; Władysław Podwiński; Józef Kratochwil: Henryk Anger; Michał Burzański; Tomasz Zakorczmenny; A. Mięsopust; Fr. Jasłowski; Sylwester Januszkiewicz; Feliks Gątkiewicz; A. Górawski; Piotr Strzeszkowski; Józef Porębski; Jan Szlęzak.

Nadto:

Księża: Antoni Sokalski (dek. jazłowiecki); Marceli Piątkowski (dek. brodzki); Kazimierz Jaworek (dek. brodzki); Jakób Owynarski (dek. czerniowiecki); Michał Piotrowski (dek. czerniowiecki); Jan Gwoździowski (dek. tarnopolski).

Bibliografia.

Kirchenpatronat und Kirchenconcurrenz mit Besprechung der Vogtei und des Schulpatronates, Handbuch fur Kirchen- und Schulpatrone, Grossgrundbesitzer, Beneficiaten, Orts- unp Pfarrgemeinden, Kirchenconcurrenzausschüsse, dann fur Domainenbeamte und Kirchenrechnungsführer in dem im Reichsrathe vertretenen Konigreichen und Landern Oesterreich-Ungarns. Von *Julius Schockherr*, Domainen-Oberverwalter i. O. Wien 1892. Hugo H. Hitschmann's Journalverlag. Cena egzempl. opr. 4 złr. 80 ct.

Książka ta, która jest drugiem pomnożonem wydaniem dzieła: „Der Grossgrundbesitzer als Patronatsherr“ nie ma — jak to zresztą już sam tytuł wskazuje — pretensyi do przymiotów dzieła naukowego, lecz jest podręcznikiem przeznaczonym do praktycznego użytku wszystkich interesowanych w sprawach kościelno-administracyjnych, a więc dla patronów kościelnych, właścicieli dóbr, beneficyatów, komitetów i gmin parafialnych. W tem znaczeniu i w tym zakresie dzieło wspomniane może znaczne oddawać usługi, zawiera bowiem nietylko obszerny zbiór ustaw i przepisów, odnoszących się do prawa patronatu, konkurencyi w sprawach budowli i potrzeb kościelnych, administracyi majątku kościelnego i innych stosunków prawno-kościelnych, ale także orzeczenia trybunału administracyjnego przy poszczególnych przepisach ustawowych, zacytowane wraz z motywami.

Już samo zebranie orzeczeń trybunału administracyjnego w materyach kościelno-administracyjnych w podręczniku zawierającym 410 stronnic i ułożenie ich według kategoryi obok właściwych przepisów jest wielką zasługą autora, każdemu bowiem szukającemu pouczenia i objaśnienia w pewnym konkretnym wypadku podaje informacyą, jak na podobne wypadki zapatrywały się w różnych czasach władze administracyjne i trybunał.

Z przytoczonych względów dzieło J. Schockherra, który sam, jak nadmienia w przedmowie, był administratorem obszernych dóbr a więc umiał rzecz ująć z praktycznego stanowiska, zasługuje na zalecenie.

Mielibyśmy jednak do zarzucenia, że układ książki nie zupełnie odpowiada jej obecnemu przeznaczeniu, ma bowiem tak, jak jej pierwsze wydanie, przedewszystkiem na oku patrona kościoła, jego prawa i obowiązki. I tak zawiera ona trzy działy, zatytułowane „Das Kirchenpatronat, die Vogtei, das Schulpatronat“. Nie mówiąc o ostatnim dziale, który zawiera obok wstępu historycznego tylko spis ustaw szkolnych, obowiązujących w różnych krajach koronnych bez podania ich treści, tudzież orzeczenia trybunału administracyjnego w różnych sprawach patronatu szkolnego, zauważyć należy, że zestawienie wszystkich obowiązujących ustaw i przepisów administracyjno-kościelnych, odnoszących się tak do samego prawa patronatu, jakoteż i do konkurencyi kościelnej, utworzenia, dzielenia i łączenia parafii i beneficyów oraz zarządu majątku kościelnego i beneficyalnego, pod ogólnym tytułem „patronatu kościelnego“ jest co najmniej niewłaściwem.

Rozdział o konkurencyi do stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i parafialnych zawiera ustawy obo-

wiązujące w tym względzie we wszystkich krajach koronnych a więc i ustawę konkurencyjną galicyjską z 15-go sierpnia 1866.

Jednym z najważniejszych rozdziałów jest rozdział zawierający ustawę państwową o zewnętrznych stosunkach prawnych kościoła katolickiego z dnia 7. maja 1874 (dz. ust. panst. Nr. 50) z orzeczeniami trybunału administracyjnego, odnoszącemi się do poszczególnych paragrafów tej ustawy.

Nie znajdujemy jednak w książce ustawy kongrualnej z 19. kwietnia 1885 (dz. ust. państw. Nr. 47, umieszczonej w tomie IV-tym Zbioru ustaw administracyjnych Kasparka str. 3505).

Pominięte są także obowiązujące w Galicyi przepisy o lustracyi i zabezpieczeniu majątku kościelnego i temporaliów z powodu zmiany beneficyatów. Znaleść je można również w Zbiorze ustaw administracyjnych Kasparka tom IV. str. 3510—3527). Należy tu przedewszystkiem rozporządzenie gubernialne z 9. września 1820 l. 42039 Zb. ust. prow. z r. 1820 str. 256 o postępowaniu przy wydzierżawianiu temporaliów plebańskich opróżnionych beneficyów, rozporządzenie Namiestnictwa gal. z 8. kwietnia 1865 l. 21105, zawierające wzór warunków licytacyjnych przy wydzierżawieniu temporaliów i okólnik Namiestnictwa z dnia 6. marca 1874 l. 116 o zabezpieczeniu funduszu interkalarnego przez wydzierżawienie temporaliów.

Co do użytku temporaliów przez administratorów istnieje okólnik Namiestnictwa galic. do starostów z 16. kwietnia 1889 l. 20.533 wydany na podstawie ustawy kongrualnej z dnia 19. kwietnia 1885 (dz. u. p. Nr. 47) a nie przytoczony w zbiorze Kasparka. Okólnik ten, powołujący się na reskrypt Ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 22. sierpnia 1877 l. 12.222 i z dnia 12. marca 1889 l. 3215 oznajmia, że obowiązujące dotychczas przepisy, według których temporalia samodzielnych stacyi duchownych (probostw i kapelanii), uposażonych poniżej kongruy pozostawione były do użytku administratorom „in partem salarii" tracą nadal moc obowiązującą, a od 25. marca 1889 ma być przestrzegane postanowienie, że przy samoistnych beneficyach, przy których pożytek z gruntów erekcyonalnych wynosi więcej jak 360 złr, grunta te w razie opróżnienia probostwa należy wraz z innemi źródłami dochodów wydzierżawić w drodze licytacyi, przy beneficyach zaś, których dochód z gruntów erekcyonalnych wynosi mniej niż 360 złr., mogą być te grunta oddane wraz z innymi pomniejszymi dochodami administratorowi „in partem salarii" pod warunkiem, jeżeli tenże złoży pisemną deklaracyę, że przyjmuje do użytku rzeczone grunta i inne dochody zamiast płacy administratorskiej w wysokości obliczonej w fasyi odnośnego beneficyum. Uważaliśmy za stosowne podać powyższe najważniejsze uzupełnienie materyału, zawartego w książce, o której mówimy, tembardziej, że autor wyraża w przedmowie chęć uwzględnienia życzeń, jakieby objawiono w tym względzie.

W końcu podnieść nam wypada, że przy końcu książki umieszczony jest bardzo dokładny spis rzeczy, za którego pomocą każdy szukający porady łatwo się w niej zoryentować może *H. L.*

Rok szczęśliwy. Zdania Ojców świętych, na każdy dzień roku rozłożone, zebrał O. J. Hillegeer, T. J. Kraków, 1894. Nakładem księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego.

Książeczka ta, zaopatrzona w aprobatę Władzy duchownej, na małej przestrzeni stronic 42 ($11 \times 7^1/_2$ cm.) mieści wielką obfitość myśli prawdziwie głębokich SS. Augustyna, Jana Chryzostoma, Piotra Chryzologa, Ignacego Lojoli, Jana Berchmansa i Bernarda.

Czystość języka, bogactwo treści i piękność szaty zewnętrznej każą się spodziewać, że „Rok szczęśliwy" zdobędzie sobie zaszczytne miejsce w rzędzie podarunków „na gwiazdkę" i noworocznych.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. O krakowskim wiecu stronnictwa chłopskiego pisze *Nowy dzwonek,* wychodzący pod redakcyą ks. Marcelego Dziurzyńskiego, w Nrze 22, co następuje: „Wiec stronnictwa chłopskiego odbył się, jak dawniej zapowiedziano w Krakowie dnia 12. listopada b. r. po południu w sali „Sokoła." Braliśmy osobiście udział w tym wiecu, słuchaliśmy mów na nim wygłoszonych i przyszliśmy do przekonania, że stronnictwo chłopskie schodzi na drogi złe i niebezpieczne bardzo. Lepiejby było może nie pisać wcale o tym wiecu, który wywarł na nas nader przykre i przygnębiające wrażenie, ale z drugiej strony byłoby znowu ciężkim grzechem wobec Ojczyzny, Kościoła i ludu całkiem o nim zamilczeć; obszerniejsze tedy omówienie tej sprawy odkładamy do przyszłych numerów, na razie powiemy tylko, że nie spotkaliśmy się jeszcze w życiu ze zgromadzeniem ludzi, którzyby tchnęli taką nienawiścią ku drugim, jak mowcy krakowskiego wiecu chłopskiego. Włościanie: Wójcik z Wyciąż i Szarek z Brzegów wygłosili mowy tak pełne jadu i nienawiści, że istotnie wpadliśmy w zdumienie, jak nasz polski chłop, znany dotychczas z poczciwości, mógł coś podobnego powiedzieć. Wprawdzie zaczynali oni swe mowy od pochwalenia Imienia Bożego, ale to tylko chyba na szyderstwo, bo ich mowy wcale się nie zgadzały z nauką Chrystusa Pana.

Chłopów na tym wiecu było stosunkowo nie wielu, za to zapełnili salę socyaliści krakowscy w dość pokaźnej liczbie i oni to bili brawo pp. Wójcikowi i Szarkowi, oraz krzyczeli: hańba! „Krakusowi."

Osób poważniejszych, rozumniejszych było na wiecu też nie wiele, i te właśnie osoby, mające przedtem życzliwość dla stronnictwa chłopskiego, straciły ją po tym wiecu zupełnie, czemu się wcale nie dziwimy, bo tak być musiało. Wszakże i my, przypatrując się stronnictwu chłopskiemu z dala, inne mieliśmy o niem pojęcie. Teraz nie straciliśmy wprawdzie dlań życzliwości, ale stanowczo nie zgadzamy się z duchem, jaki w nim wieje, a dlaczego, to objaśnimy bliżej w następnych numerach."

— *(Habilitacya).* W poniedziałek dnia 20. b. m. o godz. 12 w południe odbyła się prelekcya habilitacyjna X. Dra Jana Fijałka na temat: „Działalność ustawodawcza biskupów polskich w epoce Reformacyi, na podstawie nowych materyałów do historyi ustawodawstwa synodalnego w XVI wieku." Wykład zaszczycił swoją obecnością Jego Eminencya Najprzewielebniejszy ks. Kardynał.

Królestwo Polskie. *(Prześladowanie księży).* Z polecenia władz administracyjnych uwolnieni zostali zupełnie od obowiązków w archidyecezyi warszawskiej księża: Wawrzyniec Dębski, administrator parafii Skuły; Aleksander Popławski, administrator parafii Powsin; Felicyan Łebkowski, wikaryusz parafii Dąbrówka; Józef Samborski, administrator parafii Brzozów. W dyecezyi lubelskiej: ks. Henryk Ciemniewski, administrator parafii Malewa-Góra. Uwolnieni od obowiązków i skazani do klasztorów zostali księża: Leonard Tomaszewski, administrator parafii Parczew, dyecezyi lubelskiej, do Maryampola na jeden rok, Aleksander Waszkiewicz, asesor konsystorza wileńskiego; Adam Piotrowski, proboszcz z Nowych Dworów, dyecezyi wileńskiej; Jan Ukreń, proboszcz parafii Wasiliszki, tejże dyecezyi. Trzej ostatni internowani w Grodnie, w klasztorze pofranciszkańskim na sześć miesięcy.

Uwolnienia te i uwięzienia dokonane zostały, jak donosi *Dzien. pozn.*, w ciągu miesiąca października r. b. oprócz ks. Tomaszewskiego, który w Maryampolu pokutuje za unitów od miesiąca czerwca. Liczba, jak widzimy, spora, chociaż niezupełna; nie mamy bowiem wiadomości ze wszystkich dyecezyi.

Z Wilna donoszą, że ks. Piotr Enryk, proboszcz w Hanuszyskach, za ochrzczenie dziecka skazany w lutym r. b. na pięć lat wygnania do gubernii wołogodzkiej, przez drogę zatrzymywany był na nocleg w więzieniach etapowych, w jednej izbie razem ze zbójcami, złodziejami i t. p. kalibru zbrodniarzami. Tego sposobu transportowania księży nie praktykowano od czasu powstania r. 1863; wznawia go za przykładem Murawiewa jenerał Orżewskij, obecny król Litwy.

Austrya. Wiedeń. Wydział Towarzystwa im. Leona postanowił urządzić w Wiedniu w roku 1894 kurs nauk socyalnych. Pora wykładów ma być tak obraną, aby najszersze koła mogły z nich korzystać.

W ostatnich czasach przystąpił do Towarzystwa, które liczy obecnie 1100 członków, generał zakonu OO. Dominikanów, O. Andrzej Fruhwirth.

Dalmacya. Na samym południu Dalmacyi, na wąskim skrawku ziemi, gdzie niegdyś oprócz trzech biskupstw w Cattaro, Risano i Budua, nadto 10 klasztorów benedyktyńskich świadczyło wymownie o pomyślnym stanie katolicyzmu, dziś zaledwo trzecia część ludności jest katolicką, podczas gdy reszta należy do nieunickiego grecko-wschodniego Kościoła. Główną przyczyną stałego ubywania katolików był brak Duchowieństwa, a raczej brak środków na wychowanie Kleru. Oddawna już mieli Biskupi z Cattaro do walczenia z tym niedostatkiem, a w ostatnich czasach stan rzeczy o tyle się pogorszył, że przez zniesienie kollegium w Loretto odpadły dwa bezpłatne miejsca. Trzecia część parafii nie ma proboszczów, a bardzo wielu musi administrować dwoma parafiami. Dlatego już oddawna tak Biskupi jak i Duchowieństwo pragnęło założenia seminaryum dla chłopców, tylko że wszelkie usiłowania, w tym kierunku podjęte, rozbiły się o ubóstwo mieszkańców, których stan majątkowy istotnie bardzo się pogorszył, w skutek upadku handlu. Dopiero w skutek szczodrobliwej hojności Ojca św. i kilku dobroczyńców, stanęło nareszcie teraz seminaryum pod dachem i jest nadzieja, że z początkiem roku szkolnego 1894/5 będzie mogło być otwarte.

Anglia. Katolicy angielscy odbyli niedawno doroczny wiec swój w Portsmouth w liczbie około 2000 uczestników. Kardynał Vaughan wypowiedział (a raczej według angielskiego zwyczaju odczytał) mowę o kwestyi społecznej. „Rozwiązanie jej — rzekł kardynał — jest właściwie przywróceniem słusznego stosunku między ubogim a bogatym. Komunizm zjednywa sobie coraz więcej stronników między robotnikami a osobliwie w Londynie. Demagogom należy przeciwstawić miłość. W dawniejszych czasach uporałyby się z tem zadaniem zakony i księża bez cudzej pomocy; dziś brak im po temu środków, jestto zatem obowiązkiem świeckich katolików zająć losem ubogich".

Biskup z Portsmouth przypomniał, że data wiecu jest setną rocznicą istnienia katolickiej misyi w Portsmouth. W r. 1793 była tam zaledwie szczupła garstka katolików, dziś istnieje ich poważny zastęp tak, że katedra nie może pomieścić wszystkich wiernych i okazała się potrzeba budowania dwóch nowych kościołów. Następnie zajmował się wiec sprawą wychodźców, klasztornemi instytucyami i dziełem rozkrzewienia wiary.

Belgia. Na słynnym uniwersytecie w Louvain Biskupi założyli na specyalne życzenie Ojca osobny wydział dla tomistycznej filozofii. W tych dniach rektor został powołany do Rzymu i na dwukrotnej audyencyi zdawał Ojcu św. sprawę o stanie nowego wydziału. Leon XIII. widzi w tym instytucie bardzo skuteczny środek dla przywrócenia jedności między naukami przyrodniczemi a nauką tomistyczną. Jako szczególny dowód swojej osobistej opieki, Papież pozwolił, aby instytut nosił nazwę „Seminaryum Leona XIII.", a nadto przyrzekł rektorowi, prałatowi Mercier, że nadeszle w darze swój biust z odpowiednim napisem. Profesorami instytutu są: Dr. Nys, Thiery, Wulf i Deploige, którzy wszyscy są autorami nagrodzonych dzieł i w swoim czasie pobierali rządowe subwencye na wyjazd za granicę, w końcu Lantsheere i Overberg.

— Jak wiadomo, rząd belgijski chcąc i listonoszom zapewnić spoczynek niedzielny, zaprowadził nowe marki pocztowe. Posiadały one u dołu kupon, przeznaczony do oddarcia w razie, jeżeli nadawca życzył sobie, aby list bezwłocznie, chociażby w niedzielę, został doręczony. Nowość ta znalazła ogólne uznanie, tylko wolnomularze, tak bardzo rozgałęzieni w Belgii, nie mogli się z nią pogodzić. Organ ich *Independance* doniósł swoim czytelnikom, że temu, kto nadeszle do 31. grudnia b. r. największą ilość kuponów oddartych od t. zw. niedzielnych marek, w paczkach po 1000 sztuk, ofiaruje całoroczny bezpłatny abonament. Czy to nie jaskrawy dowód piekielnej złości przeciwko wszystkiemu co jest chrześciańskie?

Francya. *(Siostra Adryanna † — Małe siostry ubogich. — Reforma Trapistów. — Szkoły zakonne).* We wrześniu zmarła w Paryżu Siostra Miłosierdzia Adryanna, jako staruszka 84-letnia. Od lat 60-ciu była ona w lyceum Ludwika Wielkiego zajęta na infermeryi, nigdy niestrudzona w pielęgnowaniu chorych wychowanków. Od wszystkich lubiana, chociaż gderliwa i szorstka, dostała od studentów żartobliwe przezwisko „siostry sekutnicy". Studentów traktowała zawsze z góry, nawet gdy później postarzeli się i zajęli wysokie stanowiska. Zwyczajne jej powitanie brzmiało: „jak się masz mały hultaju", a kiedy jeden z jej dawnych znajomych i wychowanków liceum, Juliusz Ferry, już jako minister, przyniósł jej osobiście krzyż legii honorowej, widząc w nim przedewszystkiem wroga Kościoła, powiedziała mu ostro: „Nic nie wezmę od ciebie, ty nieponiu!"

— Założycielka kongregacyi „małych sióstr ubogich", liczącej 4000 sióstr i 266 domów, a opiekującej się około 40.000 opuszczonych starców, Marya Jammet (Marie Augustine de la Compassion) zmarła w Tour. Stowarzyszenie swoje założyła ona w r. 1840 wraz z dwiema jeszcze siostrami i odtąd zostawione w całem tego słowa znaczeniu na Opatrzności Boskiej rozwinęło się ono tak wspaniale. Bez żadnych stałych dochodów, bez kapitału, Siostry przeciągają codziennie przez ulice miejskie z wózkiem, szukając chleba dla siebie i dla swoich ubogich, i codziennie Bóg znaleść go im pozwala.

— Trapiści, złączyli się w jeden zakon i przybrali nazwę „reformowanych Cystersów Najśw. Panny de la Trappe". Posiadają oni wspólnego opata, a w nowej regule zachowano nieco z przepisów dawniejszej kongregacyi. Zakon został z początkiem stulecia pozbawiony kilku swoich klasztorów a członkowie błąkali się odtąd niemal po całej Europie (w Austryi, Prusiech i Rossyi), aż Don Augustyn Letrange wrócił mu byt przez osadzenie zakonników u Kartuzów w Val (w Szwajcaryi). Widać, że nawet w miękkiem XIX. stuleciu ostra dyscyplina zakonna nie stoi na zawadzie rozwojowi zgromadzeń. Zakon Trapistów jest dziś najpotężniejszą gałęzią rodziny św. Benedykta.

— Że „Ignoranci" (przezwisko braci szkolnych) pracują dobrze na polu wychowania, tego świeżo dowodzi fakt, podany w *Semaine de Besançon*. Na państwowym egzaminie dostało trzech głuchoniemych, wychowanków braci szkolnych w Poitiers przed wszystkimi innymi uczniami ze szkół rządowych, notę: „Examen brillant". W Bourg głuchonieme dziewczyna, wychowanka szkoły klasztornej, otrzymała najlepszą cenzurę na 306 kandydatek. Zważywszy trudności, z jakimi walczyć należy, zanim się głuchoniemych mówić nauczy, można w zupełności zgodzić się na zdanie inspektora szkolnego w Bourg, p. Cladeau, który w przemowie swojej zaznaczył, że zakłady klasztorne nie tylko na uwzględnienie zasługują, lecz nadto, że ich działalność na polu nauczania posiada pierwszorzędną wartość.

Niemcy. *(Ks. Lorinser † — Z Trewiru. — Wydział teologiczny w Paderbornie. — Towarzystwo miłośników sztuki chrześcijańskiej. — Rocznica urodzin Lutra).* W Wrocławiu zmarł dnia 12. listopada znany tłumacz Kalderona, kanonik Dr. Franciszek Lorinser, prałat kapituły wrocławskiej, urodzony w r. 1821, kanonikiem mianowany w r. 1869. Dr. Lorinser towarzyszył zmarłemu księciu biskupowi Henrykowi, jako doradca teologiczny na sobór watykański, z powodu którego ogłosił też kilka prac. Ogłosił także kilka oryginalnych dzieł z zakresu chrześcijańskiej filozofii, a przez dłuższy czas wydawał gazetę kościelną dla Szląska. W przyszłym miesiącu miał obchodzić 50-cioletni jubileusz kapłaństwa. Nominacya następcy jego należy do rządu, ponieważ śmierć przypadła w nieparzystym miesiącu.

— Robotnicy w Trewirze przygotowują dla swego biskupa ks. Korum wspaniałą owacyę za jego powrotem z Rzymu. Chcą oni w ten sposób złożyć pasterzowi wyraźne dowody miłości i szacunku, a nadto dać zadośćuczynienie za niecne napaści i oszczerstwa, których biskup był niedawno przedmiotem. Osobny komitet, z pomiędzy członków towarzystw robotniczych wybrany, miał ułożyć program uroczystości.

— Zakład filozoficzno-teologiczny w Paderbornie ma w bieżącem zimowem półroczu 226 słuchaczy teologii, z tego jest 52 alumnów biskupiego seminaryum. Jak wszędzie, tak i w Paderbornie studenci żywo zajmują się naukami społecznemi, a na

wykłady prof. Dr. Schneidra z zakresu socyologii uczęszcza stu przeszło słuchaczy. Z innych prelekcyi budzi także wielkie zajęcie kurs poświęcony sztuce chrześcijańskiej i jej historyi; odczyty te miewa radca budownictwa p. Guldenpfennig.

— Już od dłuższego czasu artyści całych Niemiec nosili się z myślą założenia Tow. dla pielęgnowania chrześć. sztuki. Myśl poruszona na zeszłorocznym zjeździe katolickim znalazła gorące uznanie i zwrócono się z prośbą do poszczególnych artystów i protektorów sztuki o wprowadzenie jej w życie. Stało się to dnia 4. stycznia w Monachium a nowemu związkowi dano nazwę: „Niemieckie Towarzystwo dla chrześciańskiej sztuki". Jako cel wytknięto sobie popieranie samodzielnej, twórczej sztuki w duchu chrześciańskim i krzewienie jej w najszerszych kołach. Towarzystwo to jest istotnie koniecznem, bo z żalem podnieść należy, że sztuka coraz bardziej zniża się do rzemiosła. Przy sprawianiu kościelnych przyborów n. p. trzeba ograniczać się na t. zw. „pracownie artystyczne", na „zaszczytnie znane" ateliers, które swoje tuzinkowe roboty zachwalają w anonsach dziennikarskich. Te „ruchliwe firmy" dostarczają „po cenach umiarkowanych wizerunki świętych" i mogą się wykazać „zaszczytnymi dowodami uznania". Temu istotnie smutnemu stanowi rzeczy starały się zapobiedz znakomite niemieckie czasopisma *Archiv fur christliche Kunst* (pod redakcya prof. Dr. Kepplera w Tübingen) i *Zeitschrift fur christliche Kunst*. Działanie ich nie mogło jednak wejść na pole praktyczne, i tego właśnie podjęło się Towarzystwo. Na początek rozesłało one każdemu z członków Iszą z rzędu „Jahresmappe", która zawiera 12 wspaniałych miedziorytów i fototypii, wraz z objaśniającym tekstem. Reprodukcye przedstawiają częścią dzieła architektury, częścią rzeźby. Towarzystwo liczy dotychczas 300 członków, pomiędzy którymi znajduje się trzech biskupów z Niemiec i Szwajcaryi.

— Liberalny dziennik würtemberski *Schwabischer Merkur* nie pominął rocznicy urodzin Lutra, aby nie zaczepić katolickiej historyografii. „Smutne to — pisze *Merkur* — że nasi katoliccy współobywatele nie chcą się poznać na nieskazitelnej czystości charakteru Lutra, na jego szlachetnej odwadze, obok łagodności i prawdziwie chrześcijańskiej pokory. Niewątpliwie działa tu wpływ tych historyków, którzy na historyę patrzą ze stanowiska dogmatów". Sądzimy, że właśnie historycy protestanccy patrzeć muszą „ze stanowiska dogmatów" swoich na Lutra, jeśli chcą jakokolwiek uratować jego reputacyę. Profesor Dr. Hieber w Stuttgardzie miał z okazyi tejże rocznicy odczyt p. t. „Luter i niemiecki charakter narodowy" — i uznał Lutra za skończony typ ducha germańskiego. Przytem wypowiedział z śmiałością, więcej godną podziwu niż naśladowania, opinię że mnich Luter spełnił „czyn zbożny przez to, że zakonnicę Katarzynę pojął za żonę i założył ewangelicką plebanię, przeciw której katolicki Kościół piorunuje klątwami". Takich „czynów zbożnych" katolicy oczywiście nie rozumieją, a co więcej, obawialiby się popełnić świętokradztwo, gdyby natchnieniu Bożemu przypisywali czyn, który wypłynął z niskich, zmysłowych instynktów.

Hiszpania. Od kilku tygodni Hiszpanie zdają się tylko południowym sirocco oddychać, aby wraz z nim chwytać wieści nadchodzące z Afryki. Istotnie kwestya afrykańska góruje nad innemi, a wszystkie myśli i uczucia obecne Hiszpanów streszczają się w okrzykach, którymi żegnane są odchodzące na plac boju pułki: „Niech żyje Hiszpania! Niech żyje wojsko! Śmierć Moryskom!" Ciekawe jest to, że z początku w okrzykach tych wymieniano zawsze króla i królowę regentkę, dziś zaś pomijają ich zupełnie.

O wojowniczym duchu, który zapanował w Hiszpanii, zagranica mało ma pojęcia i tylko z hiszpańskich gazet można sobie pewne wyobrażenie wyrobić o tem, co tam się teraz dzieje. Zdaje się, jakoby odżył duch starej Hiszpanii, pogromicielki Morysków, dziedzicznych wrogów jej i chrześcijaństwa. Tą nadzwyczajną popularnością wojny z niewiernymi tłumaczy się fakt, że od czasu pierwszych kroków nieprzyjacielskich, t. j. od dnia 2. października garstka hiszpańskich żołnierzy zdołała się nietylko utrzymać w obec przemagającej siły 20—40.000 dobrze uzbrojonych rabusiów, lecz nawet znaczne im szkody wyrządziła.

Wiadomo, że w sprawie tej ma Hiszpania do czynienia nie tyle z sułtanem marokkańskim, co z pewną częścią jego poddanych — jednymi z najkrnąbniejszych z t. zw. „riffenos". Mieszkają oni na północnym, górzystym wybrzeżu Afryki od Algeryi ku Zachodowi, a korzystając z terenu, trudnią się od dawna rozbójnictwem na wybrzeżu i na morzu. Władza sułtana nad nimi ma charakter bardzo prowizoryczny i ogranicza się do wybierania podatków i rekruta, co jednak nigdy się nie udaje bez ścinania głów, i dlatego Hiszpanie sądzą, że Jego Sułtańska Mość powinien być im wdzięczny, iż niesforuych jego poddanych nieco poskromią. Z europejskimi mocarstwami mają oni nie pierwszy raz do czynienia. Anglia jeszcze w r. 1852 zabrała się do nich z admirałem Napierem, dowódcą wyprawy. W roku 1854 wsiedli im na kark Francuzi, pod dowództwem Hugueteau de Chaillé, a później znowu Prusacy.

Najbardziej dali się oni we znaki hiszpańskiej kolonii Melilli. Melilla zdobyta została w roku 1496 w tej myśli, aby według politycznego testamentu Izabelli katolickiej dać początek nawróceniu Afryki. Jestto mała twierdza na północnem wybrzeżu Afryki w połowie drogi między francuskim Oranem a marokkońskim Tangerem Miasto liczy około 100 domostw, a pomiędzy mieszkańcami wielki procent żydów. Zwyczajna załoga składa się z 700 ludzi a komendant jej posiada władzę cywilną i municypalną. Otoczona jest ona potrójnym szeregiem murów, zabezpieczonych bateryami, które noszą prawdziwie starohiszpańskie nazwy, n. p. św. Jan, Niepokalane Poczęcie, św. Jerzy i t. p. Historya Melilli jest szeregiem walk o utrzymanie tej placówki, która dla Hiszpanii jest nader ważnym punktem operacyjnym.

Otóż w r. 1859/60 prowadziła Hiszpania wojnę z Marokko, zakończoną pokojem w Wad-Ras. Wojna była dla Hiszpanii nader pomyślną, nieprzyjaciel leżał u nóg jej i od niej tylko zależało dyktować warunki pokoju. Był to najlepszy czas do wprowadzenia w życie testamentu królowej Izabeli; wówczas jednak o tem nie pomyślano, a może liczono się z Anglią, która z zazdrością patrzyła na zdobycze swojej rywalki. W traktacie pokojowym zastrzegła sobie tyle tylko Hiszpania, że dostanie taki kawał ziemi, jaki zakreśli kula armatnia, wypuszczona z Melilli. Drogi przez nią zrobionej miano użyć za promień koła, którego środkiem będzie Melilla. Taki pomiar dokonany w r. 1862 przyniósł Hiszpanii 1500 hektarów ziemi obok Melilli i ona tworzyła kolonię hiszpańską w Afryce. Do politycznego posiadania tego terytoryum przyszła Hiszpania jednak w r. 1884 dopiero, poczem zaraz zaczęła budować w około forty. Do wybudowania ostatniego przystąpiono z końcem września, a był on wysunięty ku południowi o 5 kilometrów od Melilli w stronę Sido-Aguariach, znajdującego się w ręku Marokkończyków. Inde ira; u Riffenów wszczął się niepokój, w pomroce nocnej rozrzucano roboty Hiszpanów, nareszcie dnia 1. października Riffenos złożyli walną naradę wojenną i na następny dzień zwołano wszystkich zdolnych do broni mężczyzn, podległych szeikowi Maimón Mojatar do Sidi-Aguariach. Pierwszy napad, dokonany rano dnia 2. października, został zwycięsko przez Hiszpanów odparty, mimo, że liczba napastników znacznie była wyższą, i że dzięki Anglii, walczyli znakomitymi karabinami Remingtona.

W Hiszpanii wiadomość ta wywołała ogromne wzburzenie, i to jest geneza tego stanu rzeczy, o którym wspomnieliśmy na początku. Naród gotów był do wojny na bój i życie. Rząd tymczasem wysłał notę dyplomatyczną do sułtana marokkańskiego, wypominając mu wiarołomstwo jego poddanych i żądając satysfakcyi. Odpowiedź od sułtana Muley Hassana nadeszła dopiero po miesiącu, co się tem tłumaczy, że na przebycie drogi z Tangeru do stolicy Marokko i z powrotem trzeba trzy tygodni czasu, i że początkowo nie znano miejsca pobytu cesarza. Muley Hasan wyraził ubolewanie z powodu tych zajść a zarazem chęć utrzymania z Hiszpanią przyjaźnych stosunków. Oświadcza on gotowość uczynienia zadość życzeniom Hiszpanii i kończy pismo swoje tymi słowy: „Z Bożą pomocą spodziewam się załagodzić zupełnie te nieprzyjemne zajścia, które wywołali mieszkańcy Rafy (riffenos). Jestem bowiem przyjacielem Hiszpanii". Obiecuje on także gabinetowi madryckiemu, że dla ukarania winnych wyszle którego ze swoich synów lub krewnych. Co rząd na na to odpowie, nie wiadomo, ale opinia publiczna oświadcza się za wojną i ministrom wytyka niedołęstwo. *(Salzb. Kirchenztg).*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Przeniesieni: ks. Jan Niemczyk ze Stryja do Stanisławowa; ks. Dr. Władysław Bandurski, ze Stanisławowa na wikarego katedralnego do Lwowa; ks. Józef Nicołek z Baworowa na kooperatora eksponowanego do Kobyłowłok ad Janów (Trembowla), ks. Aleksander Chrzanowicz z Kobyłowłok do Jagielnicy, a ks. Edward Seńków z Jagielnicy do Baworowa.

Kooperatorami zamianowani z zakonu OO. Dominikanów: O. Jan Czesak w Czortkowie; O. Maurycy Skaluba w Potoku i O. Stanisław Markiewicz w Jezupolu.

Instytucyę kanoniczną na probostwo łać. w Czerniowcach otrzymał ks. Józef Schmid.

Zamianowany delegatem ordynaryatu do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie przewiel. ks. Dr. Ludwik Kloss.

Konkurs ogłoszony został na posadę katechety obrz. łać. przy seminaryum naucz. w Czerniowcach z językiem wykładowym niemieckim. Do tej posady przywiązana jest płaca roczna w kwocie 1000 złr., dodatek aktywalny w rocznej kwocie 300 złr. i prawo pobierania pięcioleci w kwocie 200 złr. Podania wnosić należy do bukowińskiej c. k. Rady szkolnej krajowej w Czerniowcach, najdalej do 10. grudnia 1893.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony *usu expos. can* ks. Karol Żygłowicz, proboszcz w Lubeni.

Instytuowany na probostwo w Krzemienicy ks. Andrzej Karakulski, proboszcz w Przybyszówce i dziekan rzeszowski.

Emeryturę otrzymał z dniem 1 listopada b. r. ks. Wiktor Rondewald, proboszcz w Handzlówce.

Umarł dnia 4 listopada b. r. ks. Józef Gorecki, prob. w Sieteszy, ur. 1812, o. 1836, b. 1841. *R. i. p.*

Administratorami zamianowani: w Przybyszówce ks. Walenty Krupiński, admin. w Krzemienicy, w Handzlówce ks. Wład. Krakowski, koop. tamże; w Sieteszy ks. Piotr Hajduk, koop. tamże.

Przeniesieni: ks. J. Wacławik, komendarz w Niżankowicach do Kurzyny jako ekspozyt; ks. A. Piękoś, dirig. w Krasiczynie do Niżankowic, jako komendarz; ks. M. Miksiewicz z Tarnowca do Krasiczyna, jako dirigens; ks. J. Krygowski, koop. w Zręcinie do Tarnowca; ks. J. Chwatowicz (dawniej Ochwat), koop. w Czukwi do Krzemienicy.

Konkurs na probostwa w Przybyszówce, Handzlówce i Sieteszy ogłoszony do 25. grudnia b. r.

Dyecezya tarnowska.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Lipnicy murowanej od 19. października do 1. listopada pod kierownictwem OO. Jezuitów. Do śś. Sakramentów przystąpiło 3500 osób, do Towarzystwa wstrzemięźliwości cała niemal parafia. Koszta wszystkie pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Konkurs na probostwo w Szczawnicy rozpisany do 18-go grudnia.

Kapelanem zakładu w Drohowyżu zamianowany został ks. Franciszek Lewandowski, dotychczasowy wikaryusz w Szczurowej.

Spis osób, które dotąd złożyły ofiary na obraz Najsłodszego Serca Pana Jezusa, mający się umieścić nad grobem Wielkiego Papieża Piusa IX. w dniu 13. maja 1894, t. j. podczas obchodu stuletniej rocznicy jego urodzin.

(Dok.) Ks. K. Krementowski, prob. ze Swiącan złr. 5; p. T. Karłowska z Poznania złr 12 ct. 28; p. M. Łysakowska z Krakowa złr. 10; p. S. Niepielski z Krakowa złr 10; ks. J. Rozwadowski, prepozyt - dziekan ze Starego - Sącza złr. 5 ct. 30; OO Dominikanie z Jarosławia złr. 6; ks. W. Puchała, prob. z Althütte (Bukowina) złr. 2 ct. 10; N. N. z Reinerz, ze Szląska ct. 10; N. N. z Warszawy złr. 1; ks. S. Stokłosiński, proboszcz z Leszczawy złr. 1 ct. 70; ks. K. Łaś, prob. z Niżniowa złr. 15 ct. 50; ks. J. Turczański, prob. z Gliniau złr. 5; ks. A. Dubowski, prob. z Jawiszowic złr. 61 ct. 10; p. T. Łojewska z Krakowa złr. 5; p. J. Bukowska z Krzeszowic złr. 5; ks. J. Ścisłowski, wikaryusz z Buczacza złr 26 ct. 40; ks. N. Szukanowski z Dźwiniaczki złr. 2 ct. 50; ks. J. Fijałkowski, prob. z Budyłowa złr. 5 ct. 50; ks. K Gąsiorowski, prob. z Konkolnik złr. 1; p. J. Krause ze Stargardu (Prusy wsch.) złr. 9 ct. 42; N. N. z Kurlandyi złr. 5 ct. 25; p. B. Byzdyganówna z Krzeszowic złr. 6 ct. 50; OO. Reformaci z Wieliczki złr. 25 ct. 10; p. D. Bellisomi z Krakowa złr. 5; ks. J. Dihm, misyonarz z Krakowa złr. 6; ks. L. Nawarra, prob. z Łazan złr. 5; hr. Marya Ressegnier-Kinsky z Niska złr. 27 ct. 80; ks. Dr. J. Pelczar, kanonik kat. z Krakowa złr. 5; ks. J. Lehman, wikaryusz ze Sniatyna złr. 5; p. W. Matyskiewicz ze Lwowa złr. 15; ks. J. Pabian, wikaryusz ze Suchy złr. 6 ct. 70. Razem złr. 377 ct. 66 a. w.

Wszystkim czcigodnym i dostojnym Ofiarodawcom przesłałem pocztą stosowne obrazy i obrazki pamiątkowe.

Tenczynek dnia 21. października 1893.

Ks. Dr. Winc. Smoczyński.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.